Nr. 18. Kraków, Czwartek 2 Maja 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3· 0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

L. 9537/95.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy, jako prasowy w Krakowie, na wniosek c. k. prokuratoryi państwa i w myśl §. 493 p. k. orzekł, że treść artykułu pod napisem: „Majowe Święto“, wydrukowanego w peryodycznem czasopiśmie „Naprzód“, w Krakowie wychodzącem, z daty 25 kwietnia 1895 Nr. 17, uzasadnia istotę czynu występku z §. 300 k. k., tudzież występku z §§. 491, 492, 493 k. k. i artykułu V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863; że zarządzona konfiskata powyższego numeru tego peryodycznego czasopisma zostaje zatwierdzoną i nakład tego numeru ma być zniszczony, a wreszcie, że rozszerzanie wspomnianego artykułu zostaje zabronione.

Powody: W inkryminowanym artykule autor nawiązując do będącego na porządku dziennym projektu reformy wyborczej, krytykuje stanowisko i zachowanie się ministrów odnośnie do projektowanej reformy wyborczej w sposób, który jest zdolny pobudzić pewne klasy ludności do nienawiści przeciw c. k. ministerstwu. Nadto wyraża się autor w tymże artykule o osobie prezydenta ministrów, ze względu na jego urzędowanie ubliżająco. Treść artykułu inkryminowanego uzasadnia zatem istotę występków wyżej przytoczonych i dlatego konfiskatę zatwierdzić i zakaz rozszania tego artykułu wydać należało. O czem się Pana, jako odpowiedzialnego redaktora i wydawcę czasopisma „Naprzód“ zawiadamia.

Kraków dnia 30 kwietnia 1895. *Höflich.*

Towarzysze! Towarzyszki!

Pamiętajcie, że jedyną i najsilniejszą naszą bronią obecnie jest nasza prasa,

prasa socyalno-demokratyczna.

Obowiązkiem Waszym przeto jest popierać ją niezmordowanie. Starajcie się o rozszerzanie Waszych pism!

Popierajcie „Naprzód“.

Niech nie będzie domu robotniczego, niech nie będzie lokalu, piwiarni, kawiarni, restauracyi, ani trafiki, w którejby nie było pism robotniczych, w którejby nie było Waszego pisma „Naprzód“.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że w Krakowie kosztuje „Naprzód“ tylko dla tych, którzy go sami z redakcyi odbierają kwartalnie 75 ct., dla tych, którzy go chcą pocztą odbierać kosztuje kwartalnie 90 ct. podobnie, jak na prowincyi.

PRZEGLĄD.

Strejk wiedeńskich ceglarzy zakończył się zwycięztwem robotników. Kto wie, jak nędznymi, jak upokorzonymi byli ci nieszczęśliwi ludzie dotychczas, kto uprzytomni sobie, jaki aparat policyjno-wojskowy puszczono początkowo w ruch dla obrony milionerów, cegielnianych królów, ten zrozumie całą wielkość tego robotniczego zwycięstwa. Podziała ono na robotników cegialnianych w całem państwie zachęcająco, zbudzi ich i wskaże jak trzeba walczyć. Nasi towarzysze ceglarscy dokoła Krakowa rozsiani, poznają teraz, że solidarnością cudów dokonać można. A nasi domorodni fabrykanci w rodzaju Szmelkesów i t. p. niechaj również wyciągną pożyteczną naukę dla siebie z ostatniego strejku. Przyda im się odrobinę rozumu i serca więcej, niż go obecnie ci panowie posiadają.

Kasa chorych w rękach robotników. Zwycięstwo zorganizowanych robotników krakowskich przy ostatnich wyborach do miejskiej kasy chorych, narobiło dużo „złej krwi“ u władz i wśród interesowanej burżuazyi. „Socyalni demokraci“ dostali się do steru rządów i byli tak niegrzecznymi, że prezesa wybrali z grona większości zarządu! Pan Szymkiewicz zawiesił też natychmiast urzędowanie nowego prezesa, dlaczego....? tego on sam jeszcze nie wie, ale zbada — jak mówi — czy wszystko odbyło się w porządku. Stary zarząd nie ma kompletu, nowego nie chcą dopuścić. Oto jest „socyalna polityka“ praktykowana w Krakowie!

Naturalnie, że te kwerele nic nie pomogą, bo zorganizowani robotnicy mają większość i przy nowych ewentualnych wyborach zwyciężą ogromną większością, Zamiast uznać socyalno-demokratycznych robotników za obywateli, chcieliby niektórzy panowie traktować ich niejako z łaski... Dopiero przyszłość pokaże, czy to jest roztropnem; o uczciwości wcale nawet już nie wspominamy.

Najbardziej mizernie spisał się jakiś skrybent, sprawozdawca „Nowej Reformy“, który sposobem idyotów usiłuje bodaj z tyłu za łydkę ukąsić zwycięzkich robotników, nazywając ich „partyą p. Daszyńskiego“ i denuncyując socyalnych demokratów do rządu, że kasie chorych nadadzą „barwę polityczną“. Kłamie on także bezczelnie mówiąc, że prezes p. Epstein nie ma lat 24 i t. d. Skrybenta tego oddajemy słusznej pogardzie ludzi przyzwoitych.

Czterdziestu głodomorów w Krakowie i tyleż we Lwowie powstaje po bieżącym roku szkolnym w kraju na rozkaz p. Bobrzyńskiego, wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Czterdziestu nauczycieli z prowincyi ma przybyć mianowicie na jednoroczne kursy przygotowawcze do egzaminów wydziałowych. Ażeby rzecz obeszła się bez stypendyów i zapomóg, więc w krótkiej drodze wyrzuca się czterdziestu nauczycieli z Krakowa aby ich kolegom zrobić miejsce!... Ponieważ wielu z nich musi mieszkać w większem mieście i wielkie już w tym celu poniosło ofiary, przeto pewnem jest, że większość ich porzuci zupełnie stan nauczycielski. W ten sposób Galicya, ojczyzna analfabetów traci swoje siły nauczycielskie. Znamy sami nauczyciela, który przez to rozporządzenie będzie zmuszony zostać dyurnistą w tej nadziei, że przecież raz w życiu otworzy mu się „karyera“.

Wiec 30 większych miast galicyjskich złożył przed kilku dniami nawet dla ślepych widoczne dowody upadku politycznego liberalnej galicyjskiej „demokracyi“, tego pokurcza dawnej, prawdziwej demokracyi polskiej. Od wiecu miast z r. 1889 upłynęło zaledwie 6 lat, a już zapomniane zupełnie uchwały jego, które miały dać podstawę polityczną „lewicy“ sejmowej. Nikt się o nie nie troszczy, a teraz sami mieszczanie maszerują pod komendą najczarniejszego gatunku szlachciców. Goldhamer z Tarnowa rozwijał myśl, żeby miasta zdobyły się przed sejmowymi wyborami na swój komitet i swoich kandydatów, nie troszcząc się o to, czy to się szlachcie podoba. Ale ten głos przebrzmiał jak na puszczy; suchotnicze mieszczaństwo nie ma sił do żadnej opozycyi przeciw stańczykom.

Tego samego dnia składali reprezentanci miast hołd księciu Sapieże i musieli od niego usłyszeć, że ruchu robotniczego nie należy się lękać, lecz przeciwnie trzeba się radować z obudzenia uśpionego ludu roboczego!

Ten książe dający lekcye postępu i roztropności reprezentacyi mieszczan, i ci miejscy wstecznicy, nie odważający się na żaden krok samodzielny, oto obraz upadku „demokracyi“ w Galicyi. Szczepanowski głosujący za stanem wyjątkowym w Pradze i książe Sapieha wyrażający sympatye socyalistom w Galicyi! Wszystko „na wywrót“...

Co w Austryi może być „demonstracyą“? Przytaczamy urzędowy dokument odpowiadający na to pytanie:

L. 12719. Do Panów Józefa Kleinberga i Leona Misiołka w Krakowie.

Na podanie z dnia 23 kwietnia b. r. zezwalam Panom na urządzenie w dniu 1 maja b. r. w godzinach popołudniowych zabawy z muzyką i tańcami w ogrodzie restauracyjnym Męckiego w Woli Justowskiej z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, że nie wolno

TOWARZYSZ PODRÓŻY.

Z fińskiego.

(Dokończenie)

Krowy stały już na podwórzu, a nowi właściciele trzymali je na powrozach. Właśnie mieli opuszczać zagrodę.

Bladą i zasmuconą matkę otaczała gromada głodnych dziatek. Nie płakała; musiała już przedtem wypłakać się, o czem świadczyły znużone i zaczerwienione jej oczy.

Zbliżyłem się do niej i rzekłem:

— Czy mąż wasz nie wrócił jeszcze z miasta, że przecie odbyła się egzekucya?

— Skąd wiecie o tem, że Maciej pojechał do miasta? — zapytała zdziwiona.

— Spotkałem go w drodze.

— Nie wrócił jeszcze, chociaż przyrzekł, że się pospieszy. Obawiam się czy mu się jakie nieszczęście nie zdarzyło. Ale droga tak zła, i koń biedny tak schudł, bo nie mogliśmy mu dać owsa. Teraz, gdyby nawet Maciej wrócił nie mógłby nic poradzić, bo ostatnią naszą pomoc nam zabrano. Chociaż nie wiele tam z tych krów było pożytku, ale zawsze było chociaż trochę mleka dla dzieci. Teraz za bezcen je sprzedano. Bo któżby też za nie zapłacił dobrze — przecież są strasznie chude. Zaledwie tyle za nie dano, aby zapłacić dług pastorowi i koszta egzekucyjne. Tracimy ją przed latem, kiedy największy mielibyśmy z nich pożytek.

Tak skarżyła się biedna kobieta.

A więc nieszczęście nie minęło ich! Wszystko odbyło się w porządku i nikt nie mógł twierdzić, że stała się krzywda, bo prawo nie zna litości, a własność jest święta. A jednak istnieje prawo, które potępia czyny takie — a prawem tym jest miłość ku ludziom. Miałem dość tego widoku. Wyszukałem w tłumie mego chłopaka i odjechałem. Dziwnych uczuć doznawałem jadąc znów przez samotną leśną okolicę, mało bowiem rozmawialiśmy.

— Cóż to za człowiek, ten wasz pastor? Co o nim ludzie mówią w parafii? — zapytałem po długiem milczeniu mego przewodnika.

— Pastor jest dobrym mowcą, ale bardzo chciwy; gdy mu się coś należy, to i popiół gotów zabrać z ogniska — odrzekł chłopak i zaczął znów śpiewać.

Tegoż dnia wieczorem dotarłem do celu mej podróży. Dopiero po kilku dniach mogłem wybrać się z powrotem wraz z przewodnikiem, który na mnie czekał. W niedzielę rano byłem znów we wsi parafialnej. Zostawiłem konia w gospodzie i postanowiłem pójść do kościoła, bo właśnie nadarzała się sposobność. Uroczyste dźwięki dzwonów kościelnych, rozbrzmiewały dokoła i zwoływały lud, aby mu zwiastować posłannictwo spokoju i miłości wieczystej.

Gdy wstąpiłem do kościoła, wnoszono właśnie zmarłego. Tragarze ustawili nosze na ziemi, czekając na pastora i na djaka; nadeszli wnet i poznałem ich natychmiast jak dobrych znajomych; widziałem ich przecie obu niedawno w parafii. Wyglądali też zupełnie tak, jak gdyby pastor dopiero co wyrzekł był słowa: Hultaje okradają mnie bezustannie.

— Kogo to chowają? — zapytałem najbliższego sąsiada.

— To Maciej z Niedostatku, umarł podczas jazdy do miasta.

Zrozumiałem wszystko, mimo krótkiego objaśnienia. Zimny dreszcz przejął mnie do szpiku. Mój stary znajomy zmarł więc, może skutkiem zbytniego natężenia w podróży; dlatego nie wrócił do domu, aby przeszkodzić egzekucyi.

Djak zaintonował pieśń:

Troski, nędza, trud
Niedostatek, głód
To dola nasza
w tym ziemskim padole!

podczas tej zabawy wygłaszać żadnych mów jakoteż, że nie będzie żadnych demonstracyj, jak: noszenie odznak, używania czerwonych afiszów, czerwonych chorągwi i t. p.

Za ścisłe zastósowanie się do niniejszego rozporządzenia czynię Panów jako urządzających tę zabawę osobiście odpowiedzialnymi.

W Krakowie dnia 27 kwietnia 1895.

c. k. Radca Dworu.
(Podpis nieczytelny).

Ze stanowiska prawnego zapytujemy, czy np. „wyroby pończoszkowe“ reklamowane na purpurowych afiszach są także „demonstracyą“....? A jeżeli nie, to zkąd socyalni demokraci jedynie mają podpadać pod jakieś ustawy wyjątkowe, których w dodatku w Austryi nie ma wcale. Pytamy dalej, czy walka przeciw „czerwonym afiszom“ przyczynia się do wzmocnienia powagi rządowej?

ROZMYŚLANIA.

„Praca wzbogaca.“

Przechodząc przez Kaźmierz wyczytałem na kamienicy napis: „Pilnością i Pracą ludzie się bogacą“ — a pod spodem inną snać ręką dopisek: „Gdyby nie rok 63, byłby gałgan z waszeci“. Pomyślałem: pewno terminator szewski dopisał, bo są znani ze swych figlów i nie myślałem o tem więcej. Dziś dopiero przypomniałem sobie i sądzę, że ów dom z bardzo dawnych chyba czasów musiał pochodzić, kiedy to pracę lepiej jak dziś ceniono.

Bo wszyscy pracujemy dziś i pilnie i ciężko, a co prawda to „naszą pracą ludzie się bogacą“ — ale cóż, kiedy my, co pracujem w kiepskich surdutach chodzić musimy.

Wszyscyśmy to niby bracia... po Adamie, wszyscy ludźmi: więc równe prawa mieć musimy do wszystkich niezbędnych potrzeb i przywilejów, do tego pojęcia człowiek, przywiązanych.

A niech no który z nas się odezwie ze słowem, że za wiele godzin pracy, liche wynagrodzenie, to nietylko nasi panowie chlebodawcy krzyczą zaraz socyalista! i dalejże cyrkularze w obieg puszczać, by takiego ptaszka żaden z nich nie przyjmował, — ale nawet żydzi, pokazując palcem, wołają: Socialist! — a jeżeli ustami nie mogą, to piórem ścigają.

Praca dziś, to jak towar kradziony, co żydki kaźmierskie za bezcen nabywają — by całą prawie wartość sobie przywłaszczyć.

Lecz nasza praca, to nasza chluba, to nasze skarby — choć dziś bardzo lichy procent przynoszą — potrafimy jednak wywalczyć należytą sobie prowizyę.

Ot znam czeladnika krawieckiego, co bez przerwy lat dwadzieścia pracuje u jednego chlebodawcy, a gdy zachorował — to przez dwa tygodnie nie wsparł go ani centem. Żył przez ten czas z kilkunastu szóstek, co dostał z kasy chorych, a i te nie dostały mu się bez kłopotu.

Niepodobna z pobieranej płacy t. j. jednego złr. za 10 lub 12 godzin dziennej pracy, przyszparować co na czarną godzinę — a kto się nim zajmie, gdy już całkiem do pracy niezdolnym będzie?

To nie jest żaden wyjątek, to dzieje się prawie z reguły.

Pot nasz, w którym się przy pracy kąpiemy, zamiast ulżyć ciężarowi życia, zamiast dostarczyć nam potrzebnych środków i należnych przyjemności — pot ten zamienia się w złoto i napełnia skrzynie chlebodawców!

A nasze dzieci męczą się już pracą w tym wieku, gdy ich rówieśniki po plantach gonią za obręczą!

Więc czy jest kto zdrowo myślący, co może na nas rzucać kamieniem potępienia? Na nas co pracując ciężko, bronimy się zaledwie od głodu, — co walczymy i to tylko prawnie w imię wspólnych praw, bez których człowiek zaledwie mową różniłby się od zwierzęcia?!

„Nil novi sub sole.“

„Nic nowego pod słońcem“ — powiedział filozof. W Egipcie był wół czarny, z białą gwiazdką na czole, Apis zwany, czczony jako bożek. Przy pełnym stał żłobie, a chór kapłanów służalczych usługiwał. Gdy zginął, cały kraj żałobą się okrył. Bracia jego musieli ciężko dni całe pracować, a nagrodą ich kiepskie pożywienie i pałka w łeb, gdy do roboty stały się niezdatne. "Der Mohr hat gethan der Mohr kann gehen." Czy u nas inaczej się dzieje?!

Garstka półbożków, czy ulubieńców fortuny, to prawdziwe Apisy otoczone służbą i przy pełnym a zbytkownym żłobie. Życie im przechodzi bez troski o chleb powszedni — a gdy Parki przetną nić żywota — trąbią rozgłośnem echem pisma niebyłe zasługi i cnoty, huczą dzwony, światło ćmi prawie blask dzienny, a chór najętych śpiewaków tłumi gwar uliczny!...

Umiera człowiek pracy, co każdą chwilą życia zdobywał kawał chleba, by wyżywić głodne dziatki, matkę staruszkę, — mknie niepostrzeżony do łoża wspólnej matki, chyba że wypadek przykry i po śmierci przeszkodą stanie, jak to niedawno z jednym czeladnikiem rzeźnickim miało miejsce. Znałem go, nikt go nie żałuje i nie wspomina — bo był biednym?? Nakryła go cicha mogiła, trawka na niej rośnie opowiada trudy i cnoty prawdziwe — wietrzykowi letniemu.

Miliony idą na nowe bomby, granaty, kartacze — miliony na proch bezdymny, to znowu na dym sztuczny.

Dziś za minutę kilkunastu ludzi posłać można do wieczności — a biedny spracowany naród darmo woła o chleb, o należne mu prawa.

To grosz ich wdowi, on go składa, lecz nie pożytkuje z niego.

Towarzystwa ochrony zwierząt rozwijają się pod opieką prawa — lecz gdy podniesiem głos o obronie ludzi potem przy pracy zlanych — to spadają gromy i klątwy, jak tego mieliśmy świeży przykład z kazania w niedzielę na Piasku.

Lepiej pewnym klikom, by naród roboczy był ciemny — łatwiej go do swych celów nakierować...

Lecz robotnik dziś woła chleba! sam szuka światła; nie da się zbić z tropu — czuje swą wartość, godność i siłę. Nie chcą się chlebodawcy zająć ich losem, nie chce kto inny — on sam się zajmie i nie przestanie walczyć, aż wywalczy dzieciom, żonie i sobie przyszłość i dobrobyt!

Mieszkania robotnicze w Krakowie.

Niejednokrotnie słyszeliśmy ze sfer burżuazyjnych skargi, że opłakane stosunki mieszkalne w Austryi są wynikiem zbytniego obarczenia właścicieli realności podatkami czynszowemi i domowemi. Prawdą jest, że w prowincyach niemieckich płaci właściciel realności 40 kilka procent ze swego dochodu skarbowi państwa, jednakże możemy być pewni, że chociażby państwo nietylko rentierów, ale także i kamieniczników uwolniło od wszelkich podatków, to mimo to bogacze zagarnęliby cały zysk dla siebie, a ludność robocza musiałaby nadal dusić się w nędznych zaułkach, ciemnych poddaszach i zimnych piwnicach. Jeżeli weźmiemy dla przykładu Kraków, to przekonamy się, że aczkolwiek większość właścicieli realności bez różnicy wyznania: wysoka szlachta, przewielebne duchowieństwo, żydzi — podają fałszywe fasye i oszukują w ten sposób swoje własne burżuazyjne państwo (którego się podporami mienią), to jednak czynsze mieszkań robotniczych są w Krakowie tak wysokie, jak we Wiedniu, a pod względem zdrowotnym przedstawiają się wprost jako narzędzia do mordowania rodzin robotniczych. W malutkich izdebkach tłoczy się po kilka rodzin, truje wyziewami wilgoci i morzy się brakiem powietrza i słońca. Najokropniejszemi są stosunki na Kazimierzu, gdzie przeludnienie mieszkań, zaduch, wilgoć wytworzyły zabójczą atmosferę, która jest matką wszelkich pomorów moralnych i fizycznych. Wedle ostatniego zeszytu statystyki miasta Krakowa*) mieszka:

17.487 ludzi w mieszkaniach jedno-izbowych,
16.552 „ „ „ dwu - izbowych,

tak, iż przeciętnie przeszło pięć osób przypada na mieszkanie jedno-izbowe. Ponieważ z tego odliczyć należy dużo kawalerskich pokoi, przeto już z tego wynikałoby, że w olbrzymiej ilości stancyj mieszka po kilkanaście osób.

Co to za okropne położenie rodzin robotniczych w takich mieszkaniach, które po większej części nie mają porządnych okien, są wilgotne i narażone na zjadliwe wyziewy kiepskiej kanalizacyi. W mieszkaniach o 3 do 5 izb, biorąc przeciętnie po 4 izby, wypada niespełna $1^1/_2$ osoby na pokój, a w większych już mniej niżeli 1 osoba na pokój. W mieszkaniach o jednej, a najdalej o dwu izbach, żyje blisko $50^0/_0$, tj. połowa ludności Krakowa, na Kazimierzu $69^0/_0$, na Kleparzu $58 \cdot 5^0/_0$. Jeżeli uwzględnimy, że często mieszkania o trzech izbach są tylko wspólnie przez kilka rodzin wynajmowane, a pod względem zdrowotnym są bardzo niekorzystne, to wtedy wynikałoby, że blisko $70^0/_0$ ludności mieszka w Krakowie w sposób nieodpowiedni i szkodliwy zdrowiu. Tylko $10^0/_0$ ludności, po większej części w pierwszej dzielnicy zamieszkałych, posiada obszerne, wygodne i jasne mieszkania tak, iż na izbę przypada niespełna jedna osoba. 1.700 ludzi mieszka w Krakowie w suterenach, zaś 594 na poddaszach. Naturalnie, że liczby te są niedokładne, bo w rzeczywistości stosunek przedstawiałby się jeszcze niekorzystniej. W końcu stanowią charakterystyczny obraz współczesnego społeczeństwa mieszkania

*) Dr Jozef Kleczyński, „Statystyka miasta Krakowa“. Zeszyt IV. Kraków 1894.

Zapewne pastor sam, wybrał tę pieśń dla Macieja.. Oczyma i rozumem poznał zapewnie, że życie Macieja było tylko szeregiem trosk, nędzy i trudu. Po skończonym śpiewie orszak ruszył w drogę, ja zaś przyłączyłem się, chociaż nieproszony, bo nie mogłem się od tego powstrzymać.

Grzebano od razu kilku umarłych, więc i gromada żałobnych była wielka. Na cmentarz, spuszczano w dół trumnę za trumną a pastor błogosławił miejsce wiecznego odpoczynku. Wziął łopatę, wetknął ją w ziemię i po 3 razy ziemię sypał na każdą trumnę. Przytem wołał z patosem: Z prochu'ś powstał, w proch się obrócisz! itd. — Mróz wiosennej nocy ściął ziemię w twarde bryły, które ponury wydawały odgłos, gdy pastor rzucał je na trumny. Gdy zmarznięta ziemia padła na trumnę Macieja, zdawało mi się jakoby głos jakiś bezdźwięczny wyrzekł te słowa: „Jest dobrym mowcą i znakomicie sprawuje swój urząd. Nie chcę nic złego mówić o pastorze. Nie chciałbym kraść, lecz zapłacić nie mogę“.

Szukałem oczyma żony Macieja pomiędzy tłumem. Stroskana kobieta bladą była jak chusta. Z suchemi zaczerwienionemi oczyma i zapadniętą twarzą, stała nad grobem otoczona na pół nagiemi, trzęsącemi się z zimna dziatkami i nieruchomie patrzała na trumnę swego męża. Nie zbliżyłem się do niej, nie chcąc wznowić jej bólu — zbyt świeżo jeszcze miała wszystko w pamięci.

Po pogrzebie dowiedziałem się o bliższych szczegółach śmierci Macieja. Zachorował na zapalenie płuc, zanim jeszcze dojechał był do miasta — oczywiście skutkiem niedostatecznej odzieży i żywności. Osłabione ciało nie mogło znieść ciągłej wilgoci i zimna, choroba pokonała go po trzydniowem cierpieniu.

Z kościoła znów odezwały się dzwony i wszyscy wrócili do kościoła. Po odśpiewaniu pieśni i odbytej mszy, pastor ukazał się na kazalnicy. „Kochaj bliźniego jak siebie samego. Miłość jest spełnieniem boskiego przykazania“. Taki był temat kazania. Z wielką siłą, wzniosłym patosem i piękną wymową pastor tłomaczył słuchaczom te słowa. Czy udało mu się siłą umysłu swego zaszczepić ten najwyższy obowiązek w duszy słuchaczy — nie wiem — ale ogólnie zapewniano o tem.

W chwili gdy z największym mówił zapałem, słyszałem znów w duchu słowa: „Jest dobrym mowcą“. Kazanie widocznie nie przeszło bez wrażenia, bo tu i owdzie słyszano płacz kobiecy.

Przy końcu kazania pastor odmawiał modlitwy za umarłych. Podobało się Panu w Mądrości Jego powołać z tego padołu płaczu do siebie: gospodarza Macieja Antisona z Niedostatku w wieku lat 48, 3 miesięcy i 8 dni.

Czem jest złoto i blask świata!
Wszystko w popiół się rozpada
I bogacz w nędzę wpaść może
Od nieszczęścia chroń nas Boże!

Tak to pastor Maciejowi oddawał ostatnią posługę, a czynił to nietylko jako płatny urzędnik, bo włożył w swoje słowa tę wielką siłę i wiele patosu. Gdy zakończył wspomnianym wierszykiem, wyglądał zupełnie tak, jak gdyby najmniejszej wartości nie przypisywał bogactwu i jak gdyby pod względem cierpień równym był Maciejowi.

Jednak podczas całej podniesionym głosem recytowanej modlitwy dziękczynnej, dźwięczały mi w uszach słowa: „Jam głupi, a o tych rzeczach nic nie rozumiem; pastor musi to lepiej wiedzieć“.

Tłom. Fel. Próchnikowa.

bez kuchni — mieszkań takich jest 2.451 z 10.462 mieszkańcami.

$^1/_7$ przeto ludności miasta Krakowa nie posiada ogniska domowego i zmuszona jest żywić się poza domem — mąż pracuje w jednej fabryce, żona w innej, w tym samym pokoju tłoczą się kobiety, mężczyźni i dzieci, a to wszystko składa się na ponurą charakterystykę współczesnej instytucyi małżeństwa. Autor spisu statystycznego stara się wprawdzie sofistycznemi kruczkami uspokoić sumienie filistrów, atoli na każdego uczciwego człowieka musi wymowa cyfr wstrząsające wywrzeć wrażenie. Ten lud roboczy, który pracą swych rąk wznosi wspaniałe przybytki i pałace, który krwią swą serdeczną żywi garstkę pasożytów społecznych, sam ogołocony ze wszelkich środków życiowych, pozbawiony uciech ogniska rodzinnego, tuła się nędznie w ciemnych jaskiniach i norach, a znużoną głowę po całodziennej pracy opiera na wilgotnych deskach poddaszy.

Dr Z. L.

I. MAJ 1895.

Kraków. Już wczesnym porankiem snuły się po ulicach miasta grupy proletaryuszy świętujących. W niektórych zawodach praca stanęła niemal zupełnie. Od godziny dziewiątej rano zaczął się zapełniać ogród hotelu londyńskiego, gdzie miało się odbyć zgromadzenie po raz pierwszy pod gołem niebem. Wysoka i obszerna trybuna ubrana w czerwień, obrazy i biusty Marksa i Lasala. Kilka minut po godzinie 10 zagaił zgromadzenie tow. Leon Misiołek, którego też wybrano przewodniczącym. Sekretarzowali towarzysze: Bieńkowski i Scholz. O ośmiogodzinnym dniu pracy referował tow. Jan Englisch, wymownie przedstawiając straszne skutki dzisiejszego zbyt długiego dnia pracy, poczem przyjęto następującą rezolucyę:

Zgromadzeni dnia 1 maja 1895 robotnicy krakowscy oświadczają, że skrócenie dzisiejszego zbyt długiego dnia roboczego uważają za pierwszy warunek rozwoju klasy robotniczej. Dopóki praca będzie katuszą, rujnującą zdrowie i siły pracujących, dopóki jedni będą pracować za dużo, a drudzy nadarmo żebrać o zatrudnienie, dopóki chciwość wyzyskiwaczy nie będzie miała granic, ustawą zakreślonych, dopóty nie podniesie się klasa robotnicza z dzisiejszej niewoli.

Razem z braćmi naszymi na całym świecie, gdzie tylko powiewa sztandar proletaryatu, przyrzekamy pracować niezmordowanie nad zaprowadzeniem ustawowego 8-godzinnego dnia roboczego, przystępować do organizacyj robotniczych i popierać towarzyszy walczących o skrócenie czasu pracy.

Przewodniczący odczytał telegramy od członków redakcyi „Wieńca" i „Pszczółki", którzy zasyłają socyalnej demokracyi pozdrowienia. (Jest to także jeden ze skutków klątwy biskupiej.. *Red.*) O powszechnem prawie wyborczem mówił tow. Daszyński. Zachowanie się zgromadzonych w czasie tego referatu, omawiającego krzywdy, jakie lud znosi dzisiaj w kraju i państwie, powinno było nawet największego wroga naszego przekonać, że **powszechne głosowanie stało się osią polityki uświadomionego proletaryatu.**

Odczytaną przez mowcę rezolucyę, przyjęto jednogłośnie. Brzmi ona:

Zgromadzeni w dniu 1 maja 1895 robotnicy krakowscy oświadczają, że nie zniosą dłużej, aby ich traktowano jako poddanych, dobrych tylko do ciężkiej służby wojskowej, do płacenia podatków pośrednich i do znoszenia wszelkich ciężarów. Nie zniesiemy dłużej zachowania się parlamentu, w którem biorą udział reprezentanci naszych wyzyskiwaczy. Nie damy się więcej łudzić pustemi obietnicami rządu, który nie potrafił słowa dotrzymać.

Dopominamy się udziału w życiu społecznem, chcemy kontroli nad naszym groszem, którym dziś rozporządzają bez nas, chcemy równego i powszechnego prawa wyborczego, jako pierwszego prawa obywatelskiego.

Nie będzie spokoju w Austryi, dopóki nam prawa tego nie dadzą,

Po 12 godzinie zamknął przewodniczący olbrzymie to zgromadzenie, liczące przeszło 8000 uczestników. Trzykrotny okrzyk: „**Niech żyje międzynarodowa socyalna-demokracya!**" wzbił się pod niebiosa, a wkrótce zabrzmiał z tysięcy piersi hymn robotniczy „Czerwony sztandar".

Przez trzy kwadranse wychodzili zbitym tłumem robotnicy z ogrodu; straż robotnicza utrzymywała porządek tak wzorowo, że nawet matki z niemowlętami przy piersiach mogły spokojnie wejść i wyjść bez potrącań i groźnego ścisku. — Popołudniu odbyła się na Woli Justowskiej zabawa ludowa, na której było przeszło 2500 uczestników. Wyborna muzyka przygrywała do nocy, poczem wielki orszak robotniczy z kapelą na czele, wrócił późnym wieczorem do Krakowa.

Wojsko i policya były skonsygnowane, aresztowań nie było, nie było zatem powodu do zaburzeń.

Dokument urzędowy z N. Sącza. Poniżej podajemy okropną polszczyzną pisany urzędowy zakaz obchodu 1 maja w N. Sączu. Ton jego byłby może właściwym przed 20 laty, dziś przystoi on tylko... Stadnickim. Rekurs zostanie oczywiście wniesiony i władze wyższe może poinformują pana starostę, że dziś już inne czasy.

L. 12.145.

Do pp. Józefa Karpackiego i Stanisława Barana w Nowym Sączu.

Na doniesienie Panów z d. 28 kwietnia 1895 jako że w dniu 1 maja odbędzie się publiczne zgromadzenie o godzinie $6^1/_2$ wieczorem w sali stowarzyszenia „Koła miejscowego" robotników kolejowych w Nowym Sączu z porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) wybór prezydyum, 3) ośmiogodzinny dzień roboczy, 4) powszechne prawo wyborcze, 5) wnioski członków, zawiadamiam Panów, że po myśli §. 2 ustawy z dnia 15 listopada 1867 Dpp. Nr. 135, zabraniam stosownie do przepisów §. 13 powołanej ustawy tego zgromadzenia publicznego, ponieważ w odnośnem doniesieniu nie zapodano, kto owe zgromadzenie urządza, że przeto brak osób, na których ciąży odpowiedzialność za przestrzeganie ustawy i porządku po myśli §. 11 tej ustawy.

Zarazem zabrania się urządzenia pochodu z pochodniami i muzyką o godzinie 8 wieczorem dnia 1 maja br., a to skutkiem napływu znacznej części ludności wiejskiej na rozpoczynające się w dniu tym wieczorem nabożeństwo majowe, przez co zachodzi obawa naruszenia porządku publicznego, tem bardziej, że nie jest wykluczonem, że do pochodu przyłączą się także zwolnieni od pracy porą wieczorną terminatorzy i próżniaczy proletaryat i jak to już miejsce miało, spowodują ekcessa i zbiegowisko, które odbiją się na szukającej w porze wieczornej spokoju i spoczynku publiczności miejscowej.

Przeciw temu orzeczeniu wolno się odwołać do Wysokiego ck. Namiestnictwa w terminie dni ośmiu.

Ck. Rada Namiestnictwa i Starostwa.

Nowy Sącz d. 29 kwietnia 1895. *Podpis nieczyt.*

Podajemy dla ilustracyi naszych stosunków, kilka „majowych" dokumentów:

L. 12.894.

Do panów Ignacego Daszyńskiego, Jana Englischa i Leona Misiołka (na ręce pierwszego) w Krakowie, Krowoderska 49.

Podaniem de praes 24. kwietnia br. l. 12.894 wnieśliście tu Panowie prośbę o pozwolenie odbycia w dniu 1 maja b. r. publicznego pochodu robotniczego, który miałby się rozpocząć o godzinie 12 w południe z placu w ulicy, Dietla i przejść ulicą Dietla, Starowiślną, Sienną, przez rynek główny, okrążyć Sukiennice, dalej linią A—B. i ulicą Szewską na plantacye miejskie, gdzie miałoby nastąpić rozwiązanie pochodu.

Ponieważ w podaniu tem nie wymieniono, w jakim celu pochód ma być urządzony, jak tego wymagają przepisy .§. 3 ustęp 2 i 3 ustawy z 15 listopada 1867 Nr. 135 Dz. u. p., przeto oznajmiam Panom, że braknie mi podstawy do merytorycznego załatwienia wspomnianej prośby, którą w tym składzie rzeczy uważać muszę jako niebyłą.

Kraków d. 25 kwietnia 1895. *Korotkiewicz.*

L. 710.

Do pp. Ludwika Sarny i Aleksandra Sołtysa (na ręce pierwszego) w Podgórzu, ulica Salinarna Nr. 8.

W załatwieniu wniesionej na dniu wczorajszym prośby o udzielenie zezwolenia odbycia zgromadzenia publicznego pod gołem niebem w Podgórzu dnia pierwszego maja 1895 r. o godzinie 10 rano z porządkiem dziennym: 1. powszechne prawo wyborcze, 2. ośmiogodzinny dzień roboczy, oznajmiam, iż zezwolenia, o które proszono, odmawiam w myśl §. 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 Nr. 135 Dpp., albowiem zgromadzenie to zagraża publicznemu bezpieczeństwu i publicznemu dobru.

Powody: Rozwinięta w ostatnim czasie agitacya między klasą robotniczą dąży ku temu, aby tegorocznemu obchodowi dnia 1 maja nadać cechę głośnych demonstracyj ulicznych. Powzięta w Krakowie dnia 14 kwietnia br. na konferencyi mężów zaufania z okręgu agitacyjnego Galicyi zachodniej i Szląska, w której również i mężowie zaufania z Podgórza udział brali, uchwała opiewa, że wszędzie należy stanowczo święcić 1 maja przez zaprzestanie pracy i urządzanie zgromadzeń publicznych o ile możności pod gołem niebem, a umieszczony w Nrze 17 z dnia 25 bm. pisma „Naprzód" artykuł wstępny pod tytułem: „Majowe święto", będący wyrazem kierownictwa partyi socyalno-demokratycznej, wykazuje jasno niebezpieczny charakter tych demonstracyj.

Z uwagi na powyższe okoliczności, tudzież z uwagi, że przez rozpuszczenie w ostatnim czasie między robotników pism karygodnej, podburzającej treści; że przez przedstawienie im na zgromadzeniu ludowem dnia 21 bm. w Krakowie ostatniego procesu karnego we Lwowie z powodu zaburzeń ulicznych i przez wezwanie do tem donioślejszej demonstracyi w dniu 1 maja — umysły robotników podburzone zostały, jest zastosowanie §. 6 powołanej wyżej ustawy uzasadnionem.

Przeciwko temu orzeczeniu przysługuje prawo rekursu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie w przeciągu dni ośmiu.

Ck. Ekspozytura Policyi.

Podgórze d. 26 kwietnia 1895. *Kostrzewski.*

LUDWIK ANZENGRUBER.

Historya o maszynie.

Z wiedeńskiego dyalektu przełożył

I. W.

Było to zeszłego roku w dzień ś. Jana... rozumie się dopiero wieczorem; no ale za to przez dzień — toż to był ci tam ruch!

Pewnemu fabrykantowi w okolicy sprzykrzyli się robotnicy, zamiast nich sprawił sobie maszyny; krzykaczy powyrzucał a dobrych ludzi zostawił przy tych maszynach. To stało się przed południem; po południu wszyscy oddaleni wyszli z knajpy, gdzie zalewali robaka i dalej do fabryki; za nimi i z nimi pełno próżniaków, drabów i hołoty wszelkiej — mnie także tam nie brakło.

Jakeśmy przyszli do fabryki, hurmą wchodzimy całkiem śmiało; dobrzy ludzie, co tam jeszcze pracowali, chcieli nam wprawdzie zabronić wstępu, ale jak tylko dostali kilka kułaków, nie ciekawi już byli na to, co się stanie, jeno sami uciekli. Pan i jego pisarz wybiegli tymczasem przed dom i pięknemi słówkami to tę, to ową kupkę uspakajali. Podczas kiedy oni tam na dworze gadali sobie do umiarkowańszych, zaczęło się w środku łamanie i walenie — myśmy to byli, cośmy się wzięli do maszyn.

Ja tak stałem sobie przez chwilkę i przyglądałem się; a kiedy coś takiego się nawinęło, to i ja przestałem się gapić, biorę ci taki kawał żelaza, machnę — zajęknęło — no i już po niem. Mówię wam przez jaki może kwadrans było tam niemało hałasu, aż tu nagle słychać: „Umykaj, z miasta wali cały batalion jegrów!" O rety! Jeden drugiemu jeszcze nie powiedział, a tu już trąbią. No, ale teraz zaczęło się na dobre i tratowanie i gniecenie, aresztowanie i kolbowanie; tyle tylko wiem, żem się z biedą wydostał; z jegrem, który mnie chciał capnąć, zwaliłem się do rowu, a gdy się obaj tak wspinamy, zaplątały mu się nogi w pochwie od bagnetu, długiej kiszce; zanim podskoczył, ja byłem już dawno w lesie.

A w lesie już było ciemno — myślę sobie: Do dyabła! jeszcze dobry kawał do domu — a tu wpada ci mi do głowy: Toż to dzisiaj noc świętojańska. Zarazem poczułem, że tu nie tak całkiem bezpiecznie, no, a tak strasznie czystego sumienia też nie miałem, com tam we fabryce narobił, to też ci nie było tak bardzo sprawiedliwie, a żem uciekł przed władzą, to też niby nie tak pięknie. Ale co do tego, to jedno mnie pocieszało: A na cóż to te jegry mają takie długie kiszki do bagnetów?

Czy zostać na gościńcu? Czy iść samotną ścieżką? A może wyjść z lasu na łąki jasne od księżyca? Co tu robić? co mądrzej? Takem sobie rozważał i jeszczem się namyślał, jakem już wyszedł sam przez się na łąkę — znacie ją przecież, tam za młynem, gdzie w prawo i w lewo leżą łąki, a przez nie idzie parów aż do gościńca. Zdaleka słyszałem młyn, zresztą wszystko było cicho, drzewa stały sztywne jak rogi, ani wietrzyk nie ruszył, ale księżyc, mówię wam, był inny, jak zwykle: tak ci uparcie świecił, jakby coś wiedział o każdym kamieniu na drodze; z trawą, co zwisała tam nad urwiskiem igrał sobie, a cienie aż ci się trzęsły w jego blasku. Ho... było to głośne światło!

No — zaczęło mi się to podobać, aż nagle zrobiło mi się tak jakoś niewyraźnie. Byłem w środku parowu i gdyby nie to, byłbym wolał zaraz uciec. A tu już wali z daleka na mnie coś strasznie wielkiego, szkli się, że aż oczy z tego bolą, z kapelusza mu się kurzy, z jednej strony sięga ręką do buta i rusza nią tam i nazad, tak jak który z naszych w kieszeni szuka pieniędzy, a nie może ich znaleść i robi mu się głupio — z drugiego boku miał ci zaś kółko, a na niem wielki pas. A jak ci ku mnie szło, a ja popatrzył na pas, to zarazem sobie pomyślał: No teraz pożegnaj się, jak tak raz oberwiesz, to cię już więcej kości nie zabolą.

Teraz stanął ci ten potwór, wydmuchnął parę i upuścił rzemień. Zaraz mi się lżej zrobiło. — A potwór tak mi mówi: „Znasz mię?"

A ja na to: „Nie, ale możeby my tak innym razem sobie pogadali, kiedyś przy sposobności, dzisiaj mi tam nie bardzo dobrze, a zresztą nie jestem usposobiony do głupstw". Na to nic nie odpowiedziało, zawarczało tylko i stanęło. W imię ojca! teraz tom ją poznał — to była nieboszczka maszyna, com ją dzisiaj we fabryce zabił.

Możecie sobie wyobrazić, co się ze mną działo — sam jeden w noc świętojańską z takim tu czartem. Serce omal, że mi ze strachu nie wyskoczyło.

A tu maszyna mówi do mnie ciągle surowym i urywanym głosem: „Nie bój się. Rób,

Telegramy „Naprzodu“.

Lwów 1 maja. (Godz. 1 w południe). O godz. 10 rano rozpoczęło się zgromadzenie pod gołem niebem na placu Franciszkańskim przy udziale przeszło 10.000 uczestników, którzy przybywali korporacyjnie. Zagaił tow. Żelaszkiewicz. Przewodniczącymi obrano tow. Mańkowskiego i Żelaszkiewicza. Znaczenie 1 maja objaśnił tow. Kozakiewicz, podnosząc brutalne postępowanie lwowskiego starostwa, które zabroniło odbycia wiecu chłopskiego, przez żandarmów wstrzymywało i wracało przy rogatkach włościan, dążących na zgromadzenie, i kazało żandarmom rozbić robotników ceglarskich, którzy jednak mimo to przybyli w liczbie 300 w parach. O ośmiogodzinnym dniu roboczym referowali tow. Danek i Zarański, a o powszechnem głosowaniu tow. Hudec. Przemawiało nadto wiele mowców. Tow. Żelaszkiewicz zreasumował obrady, odczytał telegram z Tarnopola i poddał pod głosowanie rezolucye, które jednogłośnie przyjęto. O godz. 1 zamknął tow. Mańkowski uroczystą przemową zgromadzenie, i okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, poczem robotnicy rozeszli się wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ spokojnie do domów.

Policyi nie było prawie widać, za to wojsko było skonsygnowane po koszarach i dworzec kolejowy koło warsztatów obsadzony kawaleryą i piechotą.

Stryj. Zgromadzenie zostało zakazane; odbyło się natomiast poufne zebranie, na którem było 200 robotników. Przewodniczył tow. Kornalewski, referował tow. Schiffler ze Lwowa.

Stanisławów. Odbyło się liczne zgromadzenie świętujących robotników i chłopów.

W Nowym Sączu odbyło się poufne zgromadzenie w „Kole zawodowem“. Uczestników było około 500; w mieście do stu robotników świętowało. Referat o ośmiogodzinnym dniu pracy i o reformie wyborczej wygłosił tow. Serkowski i postawił rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony sztandar“. Pochód z muzyką odbył się w kolonii robotniczej.

Przemyśl 30 kwietnia. Pierwszego maja odbędzie się, o godzinie 12 zgromadzenie, popołudniu wycieczka na „Budy“. Robotnicy z warsztatów kolejowych przyjdą do pracy w strojach świątecznych i w południe pójdą wszyscy na zgromadzenie.

Czacza (po rusku). Bratnie pozdrowienie. Niech żyje proletaryat!

Osyp Szpytko,
(red. „Pszczółki“ i „Wieńca“.)

Czacza. Nie mogąc być z Wami, zasyłam pozdrowienie. Niech żyje socyalna demokracya i pierwszy maj!

Kozłowski.

Paryż. Zebrani na bratniej uczcie Polacy socyaliści w Paryżu, przesyłają towarzyszom z pod trzech zaborów wyrazy solidarności w dniu pierwszego maja, święta ściśle oddzielającego proletaryat we wszystkich jego dążeniach ekonomicznych i politycznych od innych klas.

Paweł Gutmajer i M. Klimowicz.

Podgórze. Odbyło się bardzo liczne zgromadzenie w hotelu „Victoria“. W lokalu, szczelnie nabitym, było przynajmniej 600 towarzyszy a na ulicy stało jeszcze dwa razy tyle. Przewodniczyli tow. Pyrzowski i Sołtys. O „ośmiogodzinnym dniu roboczym“ referował tow. Pyrzowski, o „powszechnem prawie wyborczem“ przemawiał bardzo ostro tow. Łojasiewicz. Zakończono zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Przemyśl 1 maja 1895. Zgromadzenie ludowe, zwołane na 1 maja, odbyło się przy szczelnie zapełnionej sali zupełnie spokojnie. Z początku tylko przyszło do małych nieporozumień pomiędzy zebranymi a p. komisarzem policyi, z powodu obecności na sali ajenta i żołnierza policyjnego. Wreszcie komisarz p. Port był zmuszonym na liczne interpelacye towarzyszy, opierających się na ustawie o stowarzyszeniach, nakazać owemu ajentowi panu Terleckiemu zajęcie miejsca obok siebie, co wywołało naturalnie nie doopisania wesołość i śmiechy ze strony słuchaczów, tak że p. komisarz był zmuszonym, poznawszy po niewczasie swój błąd, uwolnić go od pełnienia funkcyi przedstawiciela władzy a na miejsce jego zawezwać innego komisarza. Zebraniu przewodniczył tow. Peszko szewc, na sekretarza powołany został tow. Reger Witold.

Głos pierwszy zabrał tow. L., mechanik ze Lwowa, który nadzwyczaj dokładnie i jędrnie omówił żądanie reformy wyborczej, ośmiogodzinnego dnia pracy i ich korzyści dla robotników. W trakcie mowy, gdy tow. L. przychodził na punkta, w których była omawiana praca parlamentu i reformy wyborczej, komisarz uważał za stosowne przerywać mowcy, motywując to, że podobne wystąpienie na otwartem zgromadzeniu jest podburzaniem przeciw władzy i rządowi. Po skończeniu referatu huczne i przeciągłe oklaski były dowodem zadowolenia zgromadzonych robotników.

Drugi zabrał głos tow. Witold Reger z Przemyśla, pomocnik handlowy, mówiąc o skutkach walki partyi socyalno-demokratycznej, o ustawie o spoczynku niedzielnym, wreszcie jak się mają robotnicy zachować na wypadek strejku masowego. Mowa i tego towarzysza nie obeszła się bez ciągłego przerywania a nawet i gróźb ze strony komisarza.

Budapeszt. Tutaj, jak również i na całych Węgrzech zakazał rząd wszędzie zgromadzeń na 1 maja. To spowodowało w Budapeszcie, Miskolczu, Esseg i wielu innych miastach gwałtowne starcia z policyą i wojskiem. Mnóstwo ludzi poraniono, mnóstwo aresztowano.

Praga. Odbyło się tu 25 zgromadzeń, które wszystkie wypadły znakomicie. Porządek panował wszędzie wzorowy.

Wiedeń. Uroczystość 1 maja wypadła imponująco. Przedpołudniem na 51 zgromadzeniach, zwołanych we wszystkich dzielnicach miasta były nieprzeliczone masy robotnicze; jedno zgromadzenie liczniejsze od drugiego. Na wszystkich tych zgromadzeniach przyjęto jednobrzmiące rezolucye. Mowy wszystkie były niezmiernie ostre. Po południu odbyła się olbrzymia demonstracya. Z uderzeniem godziny 2-giej rozpoczął się imponujący liczbą, porządkiem i karnością marsz pułków robotniczych przez Ringstrasse, koło parlamentu do Prateru. Przed parlamentem wznoszono okrzyki: „Dajcie nam powszechne równe prawo wyborcze!“ „Precz z koalicyą!“ „Pfuj Stadnicki!“ „Precz z Chlumeckym!“ „Niech żyje Pernerstorfer!“ „Niech żyje 1 maj!“ i t. d. Z okien parlamentu przypatrywali się tej demonstracyi niemal wszyscy posłowie wraz z żonami. Przed parlament zejść, z tłumem się zetknąć miał odwagę tylko Pernerstorfer, opodal stał także Lewakowski i kilku młodoczechów. Wewnątrz gmachu i w koło niego nagromadzone było mnóstwo policyi, wojsko było opodal w pogotowiu, lecz... wszystko nadaremnie.

Masy ludu przeszły spokojnie dalej i udały się do Prateru, gdzie się zabawiono wesoło do godziny $7^1/_2$ wieczorem, poczem znowu wszyscy w porządku wrócili do miasta śpiewając pieśni robotnicze. Towarzysze polscy zebrali się osobno w ogrodzie „pod niedźwiedziem“ w Praterze, gdzie urządzili bardzo energiczną demonstracyę przeciwko „Kołu polskiemu“.

Dzienniki tutejsze wcale na 1 maja nie wyszły, podobnie jak w Budapeszcie.

Pierwszy maja w Ostrawsko-Karwińskim rewirze kopalnianym.

Zapowiedziane na 1 maja dwa wielkie wiece ludowe pod gołem niebem w Morawskiej Ostrawie i w Orłowej zostały zakazane. Natomiast odbyło się kilka zgromadzeń publicznych. W Ostrawie było ich dwa: jedno rano a drugie wieczorem, dla tych, którzy nie mogli zaprzestać pracy. Na Szląźku odbyły się trzy zgromadzenia: w Dąbrowej, w Lutynii Polskiej i w Łazach. **W Morawach** świętowanie było tylko częściowem. Świętowała znaczna większość górników, na niektórych szybach ponad 50% i bardzo wielu robotników fabrycznych. Po południu odbyła się zabawa ogrodowa w Morawskiej Ostrawie.

---

co ci powiem. W tyle za mną stoi bańka z oliwą, nasmaruj mnie!“

Chociaż mi się aż ręce trzęsły ze strachu — możecie mi wierzyć — jednak zdjąłem bańkę i nasmarowałem czarta, jak umiałem.

Kiedy już był wysmarowany, nagle począł miękkim głosem mówić. „Jaśku!“ rzeknie — „ty dzisiaj także byłeś jednym z tych głupców, co też nie mają nic lepszego do roboty, jak rzeczy obcych ludzi niszczyć i co to wcale nie uszanują tej rzetelnej pracy i tyle nauki, co je we mnie włożono! Ale wy tego nie rozumiecie, więc my musimy cicho siedzieć i dać się rozbijać. Prawda, wy nie chcecie nic rozumieć, nic pojąć, nie dajecie się wcale pouczyć; „wierzy“ się wszystkiemu tak łatwo, a „wiedzieć“ znowu tak trudno; i jak długo taki porządek będzie, zawsze uświadomienie będzie chowane jak światło pod korzec. Nie robią was mądrymi, ale za to ciągle wam mówią: „A jacyście wy głupi!“

Ja mu na to: „Bóg zapłać! Ależ do tego nie trzeba nam maszyny, o tem jeden drugiemu codziennie prawi. No, na tyle jesteśmy już mądrzy, żeby wiedzieć o tem!“ — Bo jak widmo przedtem tak łaskawie i tak do przekonania przemówiło, nabrałem ci otuchy; alem ją zaraz stracił, kiedy widmo maszyny zaczęło:

„Teraz wyleź mi na piecy. Musisz się zabrać ze mną“.

Jużem się chciał wszystkimi świętymi poświadczyć, że od czasu, jakem był przy kawaleryi, nie widziałem nigdy konia, a na maszynowego jeźdźca, to już chyba całkiem nie wyglądam...

Ale wtem, jak nie wepchnie z jednego boku żelaznego ramienia z całej siły do buta, a z drugiego jak nie obróci kółkiem, to aż pas podleciał.

W imię ojca i syna! pomyślałem sobie i wylazłem. Ledwiem sobie siadł, a to już w ruch, aż mi dech zaparło i zmysłym postradał; dlatego to nie umiem wam powiedzieć, dokąd mnie ten czart zawiózł. Tak mi się jednak zdawało, żem się znajdował na najwyższej górze na świecie, a jak się ona nazywa, możecie się spytać o to nauczyciela, dość, żem tam był na górze w noc świętojańską...

A jakem patrzył na ziemię podemną, powiedziała mi maszyna: „Tak, teraz dobrze“.

Patrzyłem. A tu przychodzą długim rzędem robotnicy z każdego zawodu; wszyscy kaleki, z zapadłemi piersiami, postarzeli przed czasem, wyniszczeni ciężką pracą, szkodliwem zajęciem, troską o jutro. A jakem się dokoła rozejrzał, widzę innych, którzy jeszcze pracowali, jak się niszczą ciężką robotą, jak sobie krew zatruwają kurzem, farbami i innemi maziami, jak cisną się w jednem miejscu, skąd ich troska o chleb nie wypuszcza na powietrze, ani na chwilkę nawet, chyba raz w roku. Kiedym zobaczył tyle biedy, złożyłem ręce i zawołałem: „Ojcze niebieski! Przecież zawsze jednako zmieszać umiesz szczęście z niedolą, żeby człowiekowi nie działo się ani zbyt dobrze, ani zbyt źle na tym świecie, i aby mógł wytrzymać, gdyż zadużo jednego lub drugiego nikomu na dobre nie wychodzi. Jakżeś mogłeś naraz w jednem miejscu spiętrzyć tyle niedoli?“

A na to maszyna: „Nie trudź się. Gdyby pan bóg chciał odpowiadać wszystkim, co się go o coś pytają, potrzebowałby całej swej wieczności na odpowiadanie. — Podczas tej naszej rozprawy świat posuwa się kawał naprzód. Patrz raczej jak to kiedyś będzie wyglądało!“

Znowu patrzę. Cały świat był jakby zmieniony. Niczego, co tylko sobie możesz pomyśleć nie tyka człowiek rękoma, wszystko robią maszyny, a przy maszynach stoją ludzie zdrowi, rośli, piękni i silni, a zdrowie i rozum patrzą im z oczu.

A na całym świecie wszystko pracowało, sami czyści i weseli robotnicy.

A kiedym to zobaczył, wzniosłem głowę do góry i zawołałem: „No, bogu dzięki, teraz już dość chleba na ziemi; to w moim guście ludzie... takich to lubię!“

Kiedym sobie tak wykrzykiwał, nagle znikło całe widziadło, maszyna mię podniosła i zesadziła znowu na ziemię — znacież chyba to miejsce pod młynem w parowie. A jak mnie puściła, rzekła mi: „Serwus“; ja jej na to: „Bóg z tobą, ale dotrzymaj też, maszyno pięknie słowa“.

I w mig jej nie było.

— No, takto było w zeszłą noc świętojańską i od tego czasu nie mogę patrzyć złem okiem na maszynę; żal mi rzeczywiście nawet młynka od kawy, gdy go dziecko złamie....

O wiele wspanialej pod względem zupełnego spoczynku wypadła uroczystość majowa na Szląsku. Tu już we wtorek od godziny 6-tej wieczorem na własne żądanie górników pozamykane były wszelkie szynki i gospody. O godzinie 9-tej siedm potężnych wystrzałów dynamitowych przypomniało wszystkim, że następny dzień jest dniem święta proletaryatu, w którym praca wszędzie ustać musi. We środę rano znowu 10 — 12 strzałów zwiastowało, że już nadszedł dzień święta majowego, przeglądu zorganizowanych sił proletaryatu. I wypadł ten przegląd nadspodziewanie świetnie.

Wedle bardzo dokładnych, bo nawet urzędowych sprawozdań, zaprzestanie pracy było ogólnem. Na całym Szląsku jednostki tylko zgłosiły się do pracy na ranną szychtę, ale i ci zostali, na własną swą hańbę, przez zarządy kopalń odprawieni. Prócz dozorców maszyn, palaczy i parobków od koni, którzy bezwarunkowo musieli wypełnić niezbędną pracę, nikt zresztą w dniu 1 maja nie pracował w kopalniach szląskich. Za to w Orłowej zamówili robotnicy na godzinę 8 rano uroczystą mszę, na której była nigdy dotąd nie widziana masa ludu. O godzinie 9-tej odbyły się zgromadzenia, z których krótkie sprawozdania poniżej podajemy. Porządek dzienny był wszędzie ten sam: 1) Co oznacza uroczystość 1 maja i jakie są w tym dniu żądania robotników. 2) Wnioski.

W Dąbrowej przybyło na zgromadzenie około 150 robotników. Referował tow. Hernik. Po południu odbył się koncert.

W Polskiej Lutynii zebrało się około 300 towarzyszy. Na zgromadzeniu przemawiali tow. Wagner, dr. Kadlec i inni. Po południu odbyła się zabawa w ogrodzie, z mowami, tańcami i t. d.

W Łazach było zgromadzenie najliczniejsze. Tu przybyło co najmniej 3000 towarzyszy i towarzyszek, którzy zapełnili szczelnie obszerną salę, a nadto wszystkie boczne pokoje, sień i podwórze gospody, w której okna szeroko pootwierano, aby wszyscy mogli słyszeć. Przewodniczył tow. Tomica, referował tow. T. Reger. Po południu miała się tu również odbyć zabawa ogrodowa, jednakowoż wskutek jakiegoś szczególnego zaniedbania ze strony towarzyszów w Ostrawie, nie było odnośnego pozwolenia od władzy. Po długiem naleganiu zezwolił jednak wreszcie komisarz dr. Flatau na urządzenie koncertu, jednak z wykluczeniem mów i tańców, Mimo to bawiono się ochoczo do godziny $6^1/_2$ wieczorem, ...bo o 7-mej znowu wszystkie szynki musiały być pozamykane. Spokój i porządek panował wszędzie wzorowy, jakkolwiek „siła zbrojna dla utrzymania porządku", składająca się na cały rewir karwiński z kilkunastu żandarmów i 80 żołnierzy byłaby chyba zerem wobec swiętujących tysięcy, gdyby nie własna organizacya i karność robotników. Tegorocznem świętem majowem okazali górnicy, że są już zupełnie dojrzali i uświadomieni, że słusznie przeto mogą żądać oddania im należnych praw!

T. R.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Odezwa do rzeźbiarzy austryackich. — Z inicyatywy budapeszteńskiego stowarzyszenia rzeźbiarzy ma się w pierwszym półroczu b. r. odbyć środkowo-europejski, względnie międzynarodowy kongres rzeźbiarzy. Myśl ta znalazła oddźwięk w Niemczech i we Wiedniu i towarzysze wiedeńscy i budapeszteńscy zgodzili się, by kongres odbył się równocześnie z walnem zgromadzeniem Centralnego Związku niemieckich rzeźbiarzy w jednem z miast południowo-niemieckich (Monachium, Norymberdze lub Sztuttgarcie). Ponieważ kongres umożliwia poznanie stosunków w różnych krajach i wzajemne zbliżenie się dla lepszych informacyj i obrony w walkach o płacę, uprasza się Towarzyszy we wszystkich krajach o wyrażenie swego zdania w tej ważnej sprawie, ewentualnie czy się godzą na obesłanie kongresu. Szczególną uwagę należy przytem zwrócić na Włochy, a odnośne kroki już zostały poczynione. — Towarzysze! Ponieważ nacisk kapitału i w naszym artystycznym przemyśle ogromnie na nas ciąży, jesteśmy zmuszeni, równie jak reszta ludu roboczego działać jedynie na drodze solidarności i organizacyi, i by polepszyć nasze warunki życiowe, wzywamy Was do jaknajżywszego zajęcia się kongresem. I dla nas nie ma innej dewizy jak: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!" Upraszamy wszystkich Towarzyszów pisać w sprawach kongresu do podpisanego stowarzyszenia i nadsyłać dokładne sprawozdania o warunkach pracy, liczbie robotników itd.

Centralne Stow. austryackich rzeźbiarzy i giserów (Wiedeń V. Schlossgasse 2).

Wiedeń 11 kwietnia 1895. **Zarząd.**

W niedzielę odbyło się w sali p. Immerglücka publiczne zgromadzenie robotników ceglarskich. Przewodniczył tow. Dutkiewicz; o podwyższeniu płacy referował tow. Misiołek. W dyskusyi zabrał głos tow. Daszyński, który opowiedział dzieje strejku ceglarzy wiedeńskich, których 12.000 rzuciło pracę. Fabrykanci używali wojska do roboty, żandarmerya kolbowała robotników i t. d. Dopiero na interpelacye Pernerstorfera i innych posłów rząd wydał rozporządzenie, ażeby strejkującym nie przeszkadzać, poczem oparci na swej solidarności zwyciężyli.

O uroczystości 1 maja przemawiał tow. Serkowski, który wykazał, że ośmiogodzinny dzień pracy i powszechne prawo wyborcze są to dwa postulaty, które oddawna się ludowi należą. Za granicami naszego państwa robotnicy już oddawna mają prawa polityczne i dlatego i my w całem państwie o to walczymy.

Zgromadzeni uchwalili wszyscy świętować dzień 1 maja. Następnie wybrano komitet z 7-dmiu, którzy się zajmą rozesłaniem żądania robotników do fabrykantów o podwyższenie płacy o jednego guldena na 1000 cegieł i usunięcie wszystkich niesprawiedliwych urządzeń, jakie się po cegielniach znajdują.

Podgórze. W niedzielę 28 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie robotników szewskich. Tow. Łojasiewicz wygłosił odczyt na temat „Cel i znaczenie stow. zawodowych, i uroczystość majowa". Zgromadzeni postanowili jednogłośnie święcić dzień święta proletaryatu, a w najbliższej przyszłości założyć filię stow. robotników szewskich.

Z warsztatów i fabryk.

Z życia pomocników handlowych. Pisma codzienne doniosły niedawno o śmierci pomocnika handlowego Datki, u którego komisya policyjna miała znaleść tyle pieniędzy, że powstało podejrzenie, że zmarły okradał swego pryncypała. W sprawie tej otrzymujemy list od jednego z p. pomocników handl. opisujący smutne stosunki w naszych handlach. Przytaczamy list ów bez zmiany:

Senzacyjny wypadek, który się zdarzył w handlu delikatesów pod firmą p. Hawełki w Krakowie żywo zainteresował ogół młodzieży handlowej, po pierwsze, że sprawca jego był jednym z grona ich kolegów, po drugie, że cała prasa gadzinowa, a z nią i „Dziennik Polski" podchwyciwszy to, starają się w jak najgorszem świetle przedstawić pomocników handlowych, ostrzegając w artykułach swoich właścicieli handli, przed zbytniem pokładaniem zaufania w nich.

Czujemy się dlatego zobowiązani tą drogą dać im odprawę i po części wytłómaczyć postępek nieboszczyka kolegi. Nie ukończono jeszcze śledztwa, nie dowiedziano się jeszcze czy pieniądze znalezione pochodziły z kradzieży, a już okrzyczano go ostatniem łotrem i złodziejem, rzucając zarazem cień zbrodni na pozostałych pomocników, ba wyliczono nawet ile ten człowiek przez 14 lat niewoli u pana Hawełki mógł zarobić.

To jest chyba najlepszą obroną dla niego, bo pracując 18 godzin dziennie za przeciętną płacą 80 złr. nie mając nigdy wolnego czasu do przeczytania książki, gazety, w ogóle do kształcenia się, przepędzając całe dnie i noce wśród rozpitej zgrai gości zabawiającej się niemoralnemi mówkami i żarcikami, nic dziwnego, że wyzuł się z wszelkich szlachetnych uczuć, że przestał być człowiekiem.

Wyzysk prawie wszystkich właścicieli handli przechodzi granice ludzkości:

Chłopiec wstępując do praktyki do handlu korzennego, a szczególnie delikatesów, popełnia na sobie formalnie samobójstwo moralne:

Pierwsze niby cztery lata, (bo musimy nadmienić, że wypis praktykanta zależy od łaski i humoru pryncypała, który korzystając z tego przedłuża mu lata praktyki do 5, 6 i 7 lat, jakto zwykł był robić pan Hawełka) musi spędzić taki chłopiec szturkany, bity, lżony ostatniemi wyrazami, wśród ciągłej niewoli, nie wiedząc co to znaczy święto, niedziela kościół, ale za to ma wiele sposobności na nauczenie się wszystkiego złego, bo obsługując gości, dosyć nasłucha się ich rozmów, gdy podpiwszy sobie, wcale nie myślą dobierać w wyrazach i zawsze prawie schodzą na temat nie zbyt moralny. Wreszcie po takich czterech latach niewoli zostaje praktykant męczennik subjektem, to jest gorszym nędzarzem, bo jak się często trafia za głupie 8 do 10 złr. miesięcznie musi się okryć, ubrać, oprać, ba, jeszcze myśleć o tem, wjakiby sposób się zabezpieczyć, na wypadek, gdyby jego zacny chlebodawca o tak „szlachetnem sercu", jakie miał pan Hawełka, podochociwszy sobie po dobrem śniadańku, bez żadnego powodu każe się mu wynosić.

Istniejąca ustawa handlowa powiada, że nie wolno oddalać pomocnika handlowego, nie wypowiedziawszy mu wprzód na 6 tygodni. Ale ona egzystuje tylko dla pryncypałów, dla pomocników jej nie ma.

Żywo nam zresztą stoją w pamięci ostatnie wypadki w Przemyślu, gdzie pan pryncypał P. oddaliwszy bez powodu pomocnika po dwóch miesiącach, nie dość, że mu nie wypowiedział i nie zapłaciła ani centa za te dwa miesiące, ale jeszcze pożyczone od niego 10 złr. mu nie oddał.

Odnośne władze spór załatwiły na korzyść pana pryncypała.

Drugi znów oszust wyłudził od swego biednego pomocnika 100 złr. kaucyi, a zrobiwszy fałszywą krydę, okradłszy wiele ludzi skradł zarazem i kaucyę tego biedaka. Sam natomiast chodzi po tinglach i „orfeach" puszczając lekko, krwawo przez pomocników zapracowany pieniądz. Oto przykłady postępowania szlachetnych pryncypałów!

Nie myślimy tu wcale bronić kolegi Datki ani pochwalać jego czynu, ale i potępić go nie możemy. Bo nic dziwnego, że ten człowiek wyzuty z wszystkich uczuć ambicyi i honoru, nie mając czasu w dzień, szukał w nocy rozrywki po szynkach, co sprowadziło za sobą długi, a za niemi kradzież.

Zresztą winę owych wypadków niech przypiszą pryncypałowie sami sobie. Niech traktują pomocników jak ludzi pracy, nie jak swoich niewolników, niech nie zapominają, że i pomocnicy mają potrzeby duchowe, że i oni napracowawszy się ciężko cały tydzień potrzebują spoczynku, niech ich wynagradzają stosownie do ich pracy a nie wyzyskują w najbrutalniejszy sposób, bo inaczej zawsze podobne wypadki dziać się będą, bo pomocnik nie mogąc z swojej nędznej pensyi pokryć swoich wydatków zaciąga długi, a nie mając ich czem spłacić ucieka się do ostatecznych środków.

Moralnymi sprawcami podobnych rzeczy nie jest nikt inny, tylko sami pryncypałowie i na nich cięży odpowiedzialność za to.

My nie mamy się czego wstydzić, ale oni niech wezmą to sobie do serca i niech zmienią teraźniejszą taktykę w postępowaniu.

Kraków. (Wyzysk robotnic). Michał Mądrzykowski, pyrotechnik przy ul. Łobzowskiej l. 43, wyzyskuje siły swoich robotnic w najbardziej bezwstydny sposób. Za pracę 11-godzinną od 6 rano do 7 wieczór (2 godziny pauzy), pracę przy niezdrowych chemikaliach, ma ten pan czoło płacić dziewczynie 4 złr. na miesiąc! Najwyższe płace wynoszą u niego 12 złr. miesięcznie. Nadto przy rożnych sposobnościach każe robotnicom zostawać przy pracy dłużej o pół godziny lub nawet więcej. W tych świetnych jego „ogniach sztucznych" tkwi zatem ciężka krzywda ubogich dziewcząt, pracujących za 14 centów dziennie.

Bonarka. W fabryce cementu Bernarda Libana rządzi niepodzielnie kantyniarz Herzog. W ubiegłym tygodniu kazał robotnikowi Franciszkowi Matale pracować w suszarni przy okropnie gorącym marglu, przyczem aż taczki się zapaliły! Matała prosił ze względu na zdrowie, aby go przeznaczono do innej roboty. Za to go wyrzucił Herzog z roboty bez wypowiedzenia i nie zapłacił za 14 dni. Matała nigdy nie chciał brać w kantynie Herzoga na kredyt.

Dla p. inspektora przemysłowego i dla starostwa w Wieliczce dodajemy, że w kantynie sprzedaje się wódkę, co przy ogromnych parowych motorach może doprowadzić łatwo do nieszczęścia... Jesteśmy ciekawi, czy władze niższe tę notatkę uwzględnią; w przeciwnym razie znajdziemy i na pana Libana skuteczne środki.

KRONIKA.

Miły duszpasterz. Ks. Jakób Wolny w Niepołomicach ma grunt parafialny. Ale oprócz gruntu nie ma żadnych zdolności dobrego gospodarza i zapomina przytem, w którym roku po narodzeniu Chrystusa Pana się urodził... W swoim czasie więc żądał od gminy, aby ludzie przymusowo pracowali na jego gruncie, a zapłatę raczył łaskawie sam oznaczyć: 20 centów dziennie chłopu za młóckę, a 30 centów w czasie gorącego żniwa. Ale parafianie odpowiedzieli ks. Wolnemu, że pańszczyzna została zniesioną w r. 1848! Parafianie pouczyli więc księdza o postępie, jaki świat od tego czasu zrobił i na księżą pańszczyznę nie wyszli...

— **Chłopska dola.** Do redakcyi naszej zgłosiła się uboga wieśniaczka Maryanna Maślana z Zakutyni pod Sanokiem, wyrzucona z chaty i gruntu wraz z trojgiem dzieci przez p. Stanisława Nowaka właściciela Zakutyni. Biedna wieśniaczka chciała dostać się na audencyę do cesarza, ale policya wiedeńska odebrała jej papiery a ją samą pod opieką konduktora odesłała do Krakowa, gdzie znalazła się na bruku bez grosza. Robotnicy złożyli się natychmiast i umożliwili jej powrót do dzieci. A „starszego brata" Stanisława Nowaka, który wyrzuca wdowę z sierotami z chałupy polecają uwadze wszystkich uczciwych ludzi w Sanockiem!

Furmani zatrudnieni przy oczyszczaniu ulic Krakowa, skarżą się na straszny wyzysk praktykowany na nich i na ich koniach ze strony funkcyonaryuszy magistratu. Zamiast dwunastu pracują nieraz godzin trzynaście, a nadzorcy magistraccy nie szczędzą im głośnych obelg, któremi ich częstują przy każdej sposobności.

Czy ci nadzorcy nie mogą się raz nauczyć być ludźmi, czy muszą zachowywać się brutalnie? Takie pytanie przedkładamy p. Eminowiczowi, którego podwładni podobnych rzeczy się dopuszczają.

Urzędy gminne w sprawach między służbodawcami a sługami zamiast popierać ekonomicznie słabszych, stoją zawsze po stronie tak zwanych panów. — Jaskrawy przykład wyzysku pracy ludzkiej i opieki gmin nad biednemi sługami daje ciekawa rozprawa, która się przed kilku dniami odbyła w sądzie delegowanym krakowskim.

Michał i Stanisław, małżonkowie Chabowscy, nie chcieli zapłacić parobkowi Janowi Merkutowi zasługi za dwa lata w kwocie 50 złr. i Małgorzacie Mydlarz należnej jej zasługi w kwocie 6 złr. 60 ct. Kiedy ci się zaczęli o należytość swą dopominać i żądali zwrotu książek służbowych, Chabowscy zaskarżyli ich do wójta gminy „Grzegórzki" i złożyli u niego książki służbowe z tem, że zasługi nie płacą, gdyż rzekomo tak Mydlarzówna jak i Merkut wyrządzili im znaczne szkody.

Wójt zamiast polecić niesumiennym służbodawcom zapłatę, nie chciał Mydlarzównie i Merkutowi zwrócić książek służbowych, chyba jeżeli się u niego podpiszą, że sobie do służbodawców nie roszczą żadnych pretensyj, czyli jeżeli ciężko zapracowany grosz po prostu darują. Pod taką presyą, co mieli biedacy począć? Podpisali co im kazano, odebrali książki i zadowoleni byli, że ich do aresztu nie zamknięto, jak się odgrażano.

Z porady naszej atoli tak Mydlarzówna jak i Merkut wytoczyli skargi o zapłatę kwot 50 złr. i 6 złr. 60 ct., a ck. sędzia drobiazgowy Wyrobisz, pomimo wywodów pozwanych, że się ugodzili z powodami, pomimo produkowania zawartej rzekomo w urzędzie gminnym ugody, przychylił się do wniosków zastępcy Mydlarzównej i Merkuta, adwokata dra Seinfelda i zasądził Chabowskich na zapłatę kwot 50 złr. i 6 złr. 60 ct., gdyż urząd gminny w danym wypadku, jak się to z przesłuchania wójta okazało, w nieobecności Chabowskich imieniem tychże zawierał jakieś ugody, nie będąc do tego uprawniony. — Rozprawa wykazała, iż pan wójt Grzegórzek w urzędowaniu swem uważał za stosowne biednego parobka i biedną służącę skłonić do zrzeczenia się słusznych pretensyj, byleby tylko służbodawca nie potrzebował uskutecznić zapłaty.

Fanatyzm religijny a pan starosta w Nowym Sączu. Tow. Jan Malisz donosi nam: „Dnia 13 kwietnia podczas rezurrekcyi i procesyi na rynku nowo-sandeckim stałem na publicznej drodze; wtem przychodzi do mnie jakiś chłop i uderza mnie w głowę i zrzuca mi kapelusz na ziemię z powodu, że nie zdjąłem kapelusza. A ja nie zdjąłem go z powodu tego, że ksiądz z monstrancyą był jeszcze daleko odemnie. Wtem nadbiega gorliwy katolik i naczelnik straży ogniowej, patryota kontuszowy Karol Miller i każe mnie aresztować jako pijanego, a ja w tym dniu nie piłem nic prócz wody, bo na wódkę nawet, choć jej wcale nie używam, nie mam funduszu.

Po aresztowaniu siedziałem 2 godziny nim przyszedł sierżant policyjny, który ze mną śledztwo zrobił i widział, żem wcale nie był pijany. Po odejściu mojem powiedział ten delikatnie i wspaniałomyślnie, naturalnie po swojemu, że jak drugi raz coś podobnego będzie, to pójdę do sądu. Pan starosta Nowego Sącza Friedrich spacerował sobie swobodnie podczas procesyi nie zdejmując kapelusza, równie jak i jego syn. Muszę dodać, że starosta był w cywilnem ubraniu. — Są zatem dla pana starosty inne prawa religijne jak dla mnie".

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za r. 1894 ukazało się już w osobnym tomie. W najbliższym numerze zaznajomimy czytelników z tymi smutnymi dokumentami austryackiego przemysłu.

Krakowskiej dyrekcyi policyi przedstawiamy następujące fakta: Dnia 31 marca aresztował agent Serafin na moście podgórskim jakiegoś chłopaka. Gdy ludzie zaciekawieni tem stanęli na moście, puścił agent chłopca, a natomiast aresztował z tłumu Jana Pietrzykowskiego szewca, Jana Giełdonia stolarza, Jana Knapika wyrobnika, Wojciecha Dunaja i jeszcze dwóch innych. Serafin był nietrzeźwym. — Wszystkich uwięzionych bito w izbie inspekcyjnej nielitościwie kijami, tak, że niektórzy byli pokryci sińcami. Po 48 godzinach wypuszczono ich wreszcie. Prosimy o zbadanie sprawy i o surowe ukaranie agenta Serafina.

Dnia 4 kwietnia policyant nr. 175 z wyciągniętą szablą zachowywał się tak na ulicy Warszawskiej, że oficerowie kazali mu odebrać szablę, którą ranił ludzi do krwi. Wtedy policyant począł uciekać, poczem ludzi zaciekawionych tem zajściem niezwyczajnem aresztowano. Dwóch świadków tego zajścia pp. Walentego Rakoczego i Michała Nodzeńskiego nie dopuszczono na inspekcyą policyjną, gdzie chcieli opowiedzieć prawdziwą historyę owego zajścia. Podajemy umyślnie nazwiska, aby ułatwić dyrekcyi dochodzenie.

Pani Serafińska, o której sługi losach pisaliśmy niedawno, uprasza nas o sprostowanie owej notatki w tym duchu, że nie jest wcale kabalarką, tylko nauczycielką francuskiego języka. Kładzenie passyansów dla znajomych nie może być bowiem uważane za kabałę.

O kniaziu Julianie Puzynie, niedawno zmarłym bracie Jana biskupa, czytamy w pismach wiedeńskich ciekawe wspomnienie. Kniaź Julian poseł sejmowy, był niegdyś wybrany posłem do rady państwa. Przy tych wyborach działy się niesłychane nadużycia, przekupstwa i gwałty i tylko w ten sposób udało się Puzynie zwyciężyć nad swoim przeciwnikiem rusinem Zaklińskim. Naturalnie, że kiedy kniaź wszedł do Rady państwa w r. 1879, posypały się protesty jego wyborców, wskazujące na owe niezliczone machinacye wyborcze. Ale nic to nie pomogło, bo komisya sprawdzająca wybory, przez 6 lat z rzędu, a więc niemal przez całą sessyę nie zajmowała się wyborami kniazia. Dopiero przed końcem okresu prawodawczego, kiedy wreszcie musiano się zabrać do sprawdzenia i tego wyboru, ustąpił kniaź Julian dobrowolnie z Rady państwa.

Pana Wdowiszewskiego, urzędnika budownictwa miejskiego, wzywamy i upraszamy, ażeby obchodził się z publicznością, a zwłaszcza z robotnikami grzecznie i nie pozwalał sobie wybryków, za które może go niejeden towarzysz murarski skarcić na miejscu...! Jeżeli pana Wdowiszewskiego nie nauczono szanować robotnika, to może spotkać się z lekcyą dobrego wychowania bardzo dobitną...

Tych kilka słów adresujemy do p. W. z okazyi jego grubiaństw wobec podmajstrzego murarskiego p. Franciszka Rychlika.

Ciekawy nauczyciel. P. Szarek nauczyciel w Dąbiu zajmuje się uprawą roli. Wydzierżawił kilkanaście morgów gruntu i gospodaruje na nich zawzięcie. Od kilku miesięcy natomiast dzwonek nie zwołuje dzieci do szkoły. Spaźniają się one i w szkole nie mają odpowiedniego nadzoru. Ojcowie ich widzą je często pracujące gromadami w ogrodzie p. nauczyciela...

Nie mielibyśmy tak wiele przeciwko temu, gdyby nie to, że p. nauczyciel z wójtem i pachołkiem ściągają kary pieniężne za to, że niektóre dzieci zamiast uprawiać ogród nauczycielski, pracują u siebie w domu i nie spieszą do szkoły... Nauczyciel ten rozminął się widocznie ze swem powołaniem...

Postępek księdza. W Wiosce Zakirchale pod Żabnem był żebrak ubogi Michał Smagowicz. Czując bliską śmierć, opuszczony od rodziny, poszedł do ubogiej kobiety Maryanny Nizioł i u niej chorował dwa miesiące poczem umarł. Za opiekę dwumiesięczną zostawił kobiecie 30 zł. Na pogrzeb zostawił 20 złr. z czego kobieta wydała rzeczywiście 19 złr. Po pogrzebie żebraka, za który ksiądz proboszcz wziął 5 złr. (!) zawołał kobietę ksiądz Łętkowski z Żabna i zażądał wydania owych 30 złr. na kościół. Daremnie się biedna kobieta wyrachowywała, że za dwa miesiące żywienia, opieki, za lekarstwa i t. d., poszło więcej niż 30 złr., ksiądz żądał, aby dała ze swoich pieniędzy, a wreszcie zaskarżył ową pretensyę „na kościół" do sądu....!

O Chryste! Kiedy znów zstąpisz na ziemię do ubogich?

Z Przemyśla otrzymujemy jeszcze dodatkową korespondencyę:

Jako wnioskodawcy i interpelanci przemawiali towarzysze: Szczepański, Młodziński, Lois, Szulewicz i inni. Po zgromadzeniu, na którem było przeszło 600 osób obecnych, rozeszli się wszyscy do domów jak najspokojniej, śpiewając na odchodnem „Czerwony sztandar".

Musimy tu jeszcze nadmienić, że przy końcu zgromadzenia towarzysz L. imieniem partyi socyalno-demokratycznej złożył podziękowanie i uznanie obrońcy w sprawach karnych, redaktorowi „Kuryera Przemyskiego," p. Wacławowi Regerowi, za jego bezpłatną pracę przy obronie towarzyszy, uwięzionych tu za sprawę socyalistyczną.

P. Wacław Reger dziękując za to, powiedział, że więcej znaczy dla niego podziękowanie ludu, niż nawet najpiękniejszy order choćby nawet ofiarowany od jednego z najpotężniejszych monarchów.

Po południu odbyła się wycieczka na Wielkie Budy, która przy sprzyjającej pogodzie i przy licznym udziale robotników wypadła jak najświetniej. Spokój przez cały przeciąg jej nie został nigdzie zakłóconym.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. S. K. —·3, L. M. —·3, Mich —·10, I. L. —·30, Za Zulę —·5; Maks Karcz —·20, Pawlik —·3, Hiżyk —·8, Hrabia idyota 10·—, H. K. —·5, N. N. —·13 F. G. —·25, Czemeryński —·10, A. —·3, F. J. —·5, Za Zulę —·16, J. S. —·4, H. K. —·10, Hołota z warsztatów kolei państwowej 1·38, L. Langer Trzcinica —·50, H. K. —·10, K. K. —·10, Eisen —·5, O! maszyno —·30, Młodszy radca —·75, A. Z. —·5, A. —·3. B. —·3, Krótki —·20, Jamros —·10, Zacharska Raczek —·20, Wyzyskiwany majster —·5, Bocian —·50, Od nawróconego z powodu kurendy biskupów —·10. Za Drugara i Socyalistę 1·—, Karmazyn —·10, Trędowicz —·6, Rosenblith —·20, O! maszyno —·50, Zamiast biletu na peron —·10, Zarębski —·8, N. N. —·10, Gor. F. —·20, Ost. —·10, Zielony —·7, G. —·3, Neider — 2, Urbaniec —·10, L. H. —·10, J. K. —·10, Na odbycie szczęśliwej podróży —·20, Kluger —·8, Na budowę domu —·13, Za robotę Kleinbergera 10·—, Za Zulę —·10, Pietrzyk —·30, Szmigel —·10, Blondyn —·40. Razem: 30·34. Lista zamknięta 24 kwietnia.

Fundusz agitacyjny. 100 zaproszeń —·50, Nowak —·5, Murarze za statuta 4·50, Martinek —·10, Ludwik Leszczyński —·50. Urbanetz —·50. Hrabia idjota —·40, Hrabina targała mię za łeb —·10. Idjota wszechświata 1·—, Grono małp —·60, Procent od małpiego długu —·10, Andrzej —·50, Dla kochanych ludzi 1·—, Franciszek —·50, Chwastek Michał —·10, Stary dług 5·—, Przegrany zakład —·20, K. K. —·35, Sobol Michał B. Pest. —·10, T. E. —·10, Przez oświatę do wolności 1·—, Za Zulę —·10, Wyrwa —·50, Zebrano na zgrom. 8·29, Dochód z kalendarza 2·25, Bomba 4·—, Aleksander Lichoń —·20. Razem: 28·58. Lista zamknięta 24-go kwietnia.

Fundusz dla prześladowanych. Wolnej myśli —·5, Z. — 50, Pierwszy Maj —·5, Klisiewicz —·20, Chwastek Michał —·20, Hliżyk —·10, Rosenblith —·10, Miczan —·20, Terminator piekarski — 23, Za Zulę —·10, Piekarz —·10, M. B. —·16, Piątkowski —·10, zebrano na strejkujących we Wiedniu ceglarzy 3·48. Razem: 5·57. Lista zamknięta 24 kwietnia.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.